

LIZ TOMFORDE

Play  
Along

Windy City #4





LIZ TOMFORDE

Play  
Along

Windy City #4

TŁUMACZENIE  
ANNA GURGUL

Tytuł oryginału: *Play Along*

Copyright © Liz Tomforde 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Kamila Grotowska, Dominika Kalisz

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-020-4 · Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykle Zagraniczne  
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)  
✂ [Wyd\\_NieZwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykle)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/channel/UC...)

*Na cześć bycia idealnie nieidealnym*

# PLAYLISTA

*Love on the Run* – Sons of Zion  
*Drunk & I'm Drunk* – Marc E. Bassy  
*Obsessed* – Mariah Carey  
*You Got It* – Jamieboy & Myles Parrish  
*Lose Control* – Teddy Swims  
*Bad Side* – iyla  
*Home* – Good Neighbours  
*Ms. Poli Sci* – Paul Russell & Khary  
*Classic* – MKTO  
*Trial By Fire* – Marc E. Bassy feat. Bibi Bourelly  
*Seasons* – VEDO  
*DFMU* – Ella Mai  
*Must Be Mine* – Kiana Ledé feat. Ant Clemons  
*MARS* – Mario  
*Abracadabra, Pt. 2* – Wes Nelson feat. Craig David  
*6 months* – John K  
*Make Me Wanna* – VEDO  
*Naked* – James Arthur  
*This City Remix* – Sam Fischer feat. Anne-Marie  
*Comfortable* – H.E.R.  
*Love Like This* – Natasha Bedingfield

# PROLOG

## Isaiah

*Trzy lata temu*

To najgorszy dzień w roku.

Najgorszy co roku.

Zazwyczaj spędzam go w podróży z kolegami z drużyny w trakcie naszego wyjazdu integracyjnego poprzedzającego rozpoczęcie sezonu. Powinienem być teraz w Cancun czy w Miami, popijać drinki przy basenie i wpaść w wir imprezy.

Tylko że w tym roku nie jestem ani przy basenie, ani pijany, ani niczym pochłonięty. Ukryłem się w damskiej ubikacji niedaleko szatni naszej drużyny, ponieważ ten sezon rozpoczyna się wcześniej, a niestety pierwszy dzień baseballu nie wystarcza, by mnie pochłonać i rozkojarzyć.

Toaleta jest w nieskazitelny stan. Znacznie czystsza niż ta nasza. Znajdują się tu aksamitna kanapa i buteleczki z perfumami na blacie z umywalkami. Ładnie złożone ręczniki oraz miętówki w szklanej misce. Pachnie tutaj nieskończenie lepiej niż w męskiej. Mam tylko wielką nadzieję, że pozostali się nie zorientują, że jest tu tak cholernie przyjemnie, ponieważ to moje sekretne miejsce, w którym czasem się ukrywam, i to już od sześciu lat. Odkąd zostałem powołany do Windy City Warriors jako łącznik.

Nie pracują dla nas żadne kobiety, więc nikt nigdy nie korzysta z tej łazienki. Tylko ja, kiedy potrzebuję chwili dla siebie.

Można mnie nazwać szaleńcem tego zespołu. Tym, który zawsze jest ciut lekkomyślny i dość arogancko pewny siebie. Tym, który wystawi się na pośmiewisko jedynie po to, żeby wszyscy się przynajmniej uśmiechnęli. Dlatego też rozpoczęcie sezonu od załamania nerwowego lub mazania się jak beksa przed kolegami nie byłoby w moim stylu.

Mam dwadzieścia osiem lat, jestem mężczyzną i nawet po tylu latach nie wstydzę się przyznać, że to dla mnie trudny dzień. Byłem zaledwie trzynastolatkiem, kiedy starszy o dwa lata brat przekazał mi informację, że samochód naszej mamy dosłownie zawinął się wokół drzewa, gdy wracała do domu w trakcie burzy, i że już nigdy więcej się z nią nie zobaczymy.

Tak że... To najgorszy, kurwa, dzień roku.

Kolana mi podskakują. Siadam na zamkniętej desce sedesowej w jednej z kabin, bo muszę zebrać się w sobie. Muszę powrócić do głupkowatej wersji Isaiaha Rhodesa, po którym wszystko spływa jak po kaczce. Tego, który wie, jak sprawić, by ludzie dookoła niego byli szczęśliwi. Tego, na którego każdy czeka, aż przekroczy próg szatni.

Lubię być takim kolesiem. Przez dziewięćdziesiąt procent czasu jestem nim ot tak, po prostu. Jako dziecko zauważyłem, że mogę rozśmieszyć brata, nawet kiedy ten jest zbyt zestresowany,



żeby się uśmiechnąć. Strasznie mnie to podbudowywało. Czuję, jakbym znalazł cel w życiu – sprawiać, by wszyscy wkoło byli szczęśliwi. Stąd też mam tendencję do przeżywania w samotności tych smutnych, nostalgicznych momentów.

Daję sobie jeszcze chwilę na smutek, po czym wychodzę z kabiny. Lekko opłukuję twarz wodą przy umywalce, a potem opuszczam damską toaletę.

Ale kiedy tylko otwieram drzwi, słyszę, że tuż obok toczy się rozmowa. Ta część szatni z zasady pozostaje pusta, więc zatrzymuję się zdziwiony. Rozpoznaję głos doktora Fredricka. Staram się nie zdradzić, że tu jestem. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że właśnie popłakałem sobie na osobności.

– Skłamała pani w swoim podaniu.

– Nie skłamałam – odpowiada lekarzowi kobieta.

Doktor Fredrick zniża głos tak, by nikt inny go nie słyszał, ja jednak nie mam z tym żadnego problemu, gdy mówi:

– Wprowadziła mnie pani w błąd i dobrze pani o tym wie.

– Kenny\* to krótsza forma imienia Kennedy.

Na te słowa wyglądam zza oddzielającej mnie od nich niewielkiej ścianki i widzę doktora Fredricka spoglądającego z góry na kobietę. Wpatruje się w nią z wypisanym na twarzy rozdrażnieniem.

Nie mogę za to dojrzeć jego rozmówczyni, ponieważ jest zwrócona do mnie tyłem. Dostrzegam tylko, że ledwo sięga lekarzowi do brody, a przecież on sam nie należy do tych wysokich. Kobieta związała włosy w gruby kucyk, który kończy się w połowie jej pleców. Nie potrafię określić koloru włosów – widzę jedynie, że są w innym odcieniu niż zwykły blond czy brąz. Nie mam jednak pojęcia, jak można by go sklasyfikować.

Doktor Fredrick rozgląda się dookoła, by sprawdzić, czy są sami. Pospiesznie chowam się za ścianką i przysłuchuję dalszej rozmowie.

---

\* Kenny to potoczne zdrobnienie od męskiego imienia Kenneth (przyj. tłum.).

– To nie jest miejsce dla pani. Sugeruję nie przyjmować tej pracy i znaleźć sobie posadę, która będzie bardziej odpowiednia dla kogoś takiego... jak pani.

– Kogoś takiego jak ja? Chodzi o to, że jestem kobietą?

*Co, do licha?*

Przyznam szczerze, że nigdy nie przepadałem za doktorem Fredrickiem. Jest kierownikiem działu zdrowia i kondycji fizycznej oraz psychicznej, a także głównym lekarzem drużyny. Sprawuje pieczę nad dietetykami, rehabilitantami sportowymi i pozostałymi doktorami. Koleś powinien cieszyć się moim uznaniem, ale z racji tego, co w tym momencie insynuuje, stracił resztki szacunku, jakie wobec niego miałem.

Nastaje chwila ciszy. Jakby lekarz ważył słowa, żeby nie wpaść w kłopoty.

– Nie szukamy już pracownika na tę posadę. Z tego, co wiem od kadr, nie jestem w stanie anulować oferty, którą złożyłem, ale mogę ją zmienić. Teraz poszukuję rehabilitanta sportowego.

– Co takiego? – pyta kobieta i śmieje się zdziwiona. – Przecież jestem doktorem nauk medycznych. Oczekuje pan, że zgodzę się na pracę jako rehabilitant sportowy?

– Nie, nie oczekuję, że pani się w ogóle zgodzi.

– Doktorze Frederick, właśnie przeprowadziłam się do Chicago. Zrobiłam to ze względu na tę pracę. Widział pan moje referencje. Zapoznał się pan z moimi rezydenturami i stażami. Przede wszystkim dlatego mnie pan zatrudnił.

– W momencie zatrudnienia miałem mylne pojęcie o tym, kogo przyjmuję do pracy.

– Ponieważ myślał pan, że jestem mężczyzną.

– Nie mam zamiaru dyskutować z panią dłużej na ten temat. Jeśli chce pani pracować dla Windy City Warriors, może pani przyjąć posadę początkującego rehabilitanta sportowego. Poszukuję kogoś właśnie na to miejsce.

Kobieta się waha, a ja prawie potrafię sobie wyobrazić, jak prostuje ramiona, gdy z wyraźną pewnością w głosie pyta:

– Do kiedy potrzebuje pan mojej odpowiedzi?

– Do dzisiejszego wieczora.

– W porządku. Niedługo dam panu znać.

Nastaje chwila ciszy, co niemal sprawia, że uznaję rozmowę za zakończoną, ale nagle słyszę, jak odzywa się doktor Fredrick.

– Panno Kay, jeśli zdecyduje się pani podjąć pracę, proszę to potraktować jako pierwsze i ostatnie ostrzeżenie z mojej strony. Jeśli w którymś momencie pojawi się choć cień wątpliwości i jakieś sugestie, że pomiędzy panią a jednym z zawodników do czegoś dochodzi, zostanie pani zwolniona. Mam powód, dla którego nie zatrudniam kobiet do pracy ze mną. Będzie pani przebywać w szatni, w samolotach, w hotelach z całą drużyną. Oczekuję, że dopilnuje pani, by żaden zawodnik nie zajmował się tym, czym nie trzeba, i skupiał na tym, co ważne.

*Mam powód, dla którego nie zatrudniam kobiet do pracy ze mną.*

Pieprzony dupek.

– Z całym szacunkiem, doktorze, ale przez dwa ostatnie lata byłam jednym z trzech lekarzy w ramach programu szkoleń atletycznych na Uniwersytecie w Connecticut. W mojej historii pracy nie znajdzie pan nic, co mogłoby podważać mój profesjonalizm.

– To były dzieci. A tu będzie pani miała do czynienia z mężczyznami – odpowiada doktor Fredrick. – Wydaje mi się, że wie pani, o co mi chodzi i do czego zmierzam.

Kobieta odchrząkuje. Samo to, jak zachowuje się w tej chwili, świadczy o tym, że jest bardzo profesjonalna, ponieważ gdyby sprawa tyczyła się mnie, pewnie właśnie wyprowadzałbym prawy sierpowy, celując w szczękę koleśia.

Jestem trochę impulsywny.

– Otrzyma pan moją odpowiedź do dwunastej – mówi na zakończenie.

Słyszę kroki, które stają się donośniejsze z każdym kolejnym. Uświadamiam sobie, że ktoś idzie w moim kierunku. Nie mam pojęcia, jak sprawić, żeby nikt nie przytąpał mnie na podsłuchiwaniu. Już teraz wiem, że powiem o wszystkim Monty'emu – naszym głównemu trenerowi – ale nie planuję wydać się zawczasu przed doktorem Fredrickiem.

Więc by być krytym, chowam się znów w damskiej ubikacji, w której zostanę tak długo, aż zyskam pewność, że teren jest czysty.

Już wcześniej nie lubiłem naszego głównego lekarza. W moim odczuciu jest z niego trochę taki lizodup. Chce mieć koleżeńską relację z każdym z drużyny i zawsze się przymila. Ale to, jak mówił do tej kobiety – jakby był od niej lepszy – sprawia, że tym bardziej jestem zdeterminowany, by powiedzieć wszystkim w zespole Warriors, jakie z niego seksistowskie ścierwo.

– Seksistowskie ścierwo.

Z korytarza słyszę kobiecy głos i słowa, które chwilę wcześniej rozbrzmiały w mojej głowie.

Dziewczyna popycha drzwi i wchodzi do nigdy nieużywanego pomieszczenia, kiedy mnie udaje się ukryć w jednej z kabin. Nie siadam. Stoję jak jakiś pierdzielony dziwak, ponieważ nie mam pojęcia, jak to możliwe, że z własnej woli znalazłem się w tej sytuacji.

Spoglądam przez szparę w drzwiach i widzę odbicie kobiety w lustrze. Nieznajoma trzyma się mocno blatu umywalki. Zwiększa nisko głowę. Wciąż nie dostrzegam jej twarzy.

Śmieje się sama do siebie.

– Co tu się, do kurwy nędzy, właśnie wydarzyło?

Bierze głęboki wdech i w końcu się prostuje. Spogląda na siebie w lustrze, dzięki czemu ja też widzę jej twarz... I nagle okropny, skręcający mnie od środka smutek, który odczuwałem z powodu tego dnia, na chwilę znika, ponieważ jestem całkowicie pochłonięty i rozkojarzony.

Ta niewielka kobieta, o kolorze włosów, którego nie potrafiłbym w żaden sposób określić, i tonie głosu, który sprawiłby, że niejeden facet aż by się skulił ze strachu, jest, kurwa, cudowna.

Piegi pokrywają każdy centymetr zarumienionej, a jednak niewątpliwie kremowej skóry. Oczy – mógłbym zaryzykować – są w kolorze brązowym, bo bardzo przypominają moje. I te usta... Kobieta przygryza wargę, żeby powstrzymać się od płaczu. Widzę to wyraźnie. Z całych sił stara się być zła zamiast smutna.

Można to nazwać instynktem, ale coś czuję, że jej uśmiech mógłby mi poprawić humor, gdyby nie była właśnie tak zasmucona.

Oczy zaczynają się kobiecie szkląć, gdy się sobie przygląda.

– Nie – błaga samą siebie. – Nie tutaj. Zbierz się do kupy, Kennedy.

*Kennedy.*

Robi głęboki wdech i potrząsa głową.

– Przestań też mówić do siebie, kurwa, dziwaczko.

I tak po prostu, w najgorszy dzień roku, czuję, jak kąciki moich ust unoszą się w rozbawieniu.

Urzeczony przyglądam się dziewczynie, gdy wyciąga telefon i do kogoś dzwoni. Włącza tryb głośnomówiący i zaczyna chodzić po toalecie.

Pewnie powinienem jakoś dać znać o swojej obecności – czuję, jakbym naruszał prywatność nieznajomej – ale nie mam pojęcia, jak wytłumaczyć zaistniałą sytuację.

*Hej, wiesz, lubię sobie przesiadywać w damskiej toalecie. Nie przejmuj się mną. Umyję jeszcze szybko ręce i lecę. Przesuniesz się trochę? Słyszałem twoją rozmowę z kierownikiem naszego działu zdrowia. Mogę pójść do kadr, jeśli chcesz. A tak w ogóle, to jesteś naprawdę ładna.*

– Hej, co tam? – W telefonie rozbrzmiewa męski głos.

Natychmiast nienawidzę gościa, do którego należy.

– Masz czas pogadać? – pyta kobieta. – Tak trochę bym tego potrzebowała.

– Jestem właśnie na sesji drużynowej. Wchodzę następny. Wszystko w porządku?

Kennedy przymyka na chwilę oczy. Zbiera się w sobie.

– Tak, w porządku. Oczywiście. Chciałam tylko powiedzieć: „cześć” swojemu przyszywanemu bratu.

*Przyszywany brat.*

Zapamiętałem.

– No cóż, to cześć. Tęsknię za tobą. Jak twój pierwszy dzień? Dobrze?

Dziewczyna patrzy na swoje odbicie w lustrze i kłamie:

– Świetnie.

– Super. Hej, muszę lecieć. Czas na moje zdjęcia. Zadzwoń potem, to pogadamy.

Kennedy się uśmiecha i nawet ja – całkowicie obcy człowiek – wiem, że to wymuszone.

– Jasne. – Rozłącza się, a następnie opuszcza głowę i mówi cicho: – Kurwa.

Nie wiem nic na temat tej dziewczyny, ale jednego jestem pewien: potrzebuje kogoś, dzięki komu szczerze się uśmiechnie. A przecież to moja specjalność. Po części wierzę w przeznaczenie i chociaż to dla mnie najgorszy dzień w roku, staram się odkryć znaczenie pewnych sytuacji oraz zdarzeń, które mają miejsce akurat dzisiaj.

Może miałem usłyszeć tę rozmowę.

Może utknąłem w damskiej toalecie, ponieważ Kennedy potrzebuje kogoś, z kim mogłaby pogadać.

Może mama sprowadziła ją dzisiaj na moją drogę.

To ostatnie sprawia, że przymykam oczy, otwieram usta i zanim w pełni mam szansę to przemyśleć, zaczynam:

– Jeśli potrzebujesz z kimś pogadać o tej ofercie pracy, mogę być tą osobą.

*Boże, ale to było kurewsko przerażające, co?*

Uchylam powieki i widzę, jak kobieta w pośpiechu unosi wzrok na lustro, a potem w odbiciu zauważa moje stopy w kabinie.

– Co pan robi w damskiej ubikacji?

– Rozmiar buta czterdzieści siedem mnie zdradził?

– Czy pan mnie szpieguje?

– Cóż, technicznie rzecz ujmując, byłem tu pierwszy, prawda?

Przymyka lekko oczy i powoli wiedzie spojrzeniem w górę po kabinie. Napotyka w szparze mój wzrok.

– Ma pan zamiar odpowiedzieć na któreś z moich pytań czy tylko będzie zadawał własne?

Zaśmiewam się niespodziewanie. Nieźle, podobało mi się to.

– Chowam się w damskiej toalecie, bo mam gówniany dzień. Z tego, co słyszałem, pani też nie jest za dobry.

Kennedy opuszcza ramiona, które do tej pory miała uniesione aż do uszu.

– Och.

Otwieram drzwi do środka, aż widzę ją w pełni.

Czarne legginsy zakrywają każdy centymetr umięśnionych nóg. Kobieta ukrywa się w ciemnoszarej bluzie zapinanej na suwak. Podwinęła sobie rękawy do łokci. Na stopach ma nieskazitelnie białe buty sportowe. Przedramiona i kostki też są usiane piegami, co skłania mnie do uwierzenia, że cała blada skóra jest nimi pokryta.

Wyszykowana, a jednak w sportowym ubraniu. I do tego piękna. Taka piękna.

– Jak dużo pan słyszał? – pyta mniej przerażonym tonem.

Podchodzę do umywalki, opieram się biodrem o blat i zwracam twarzą w stronę kobiety.

– Słyszałem rozmowę w korytarzu z doktorem Fredrickiem. Wszedłem tu z powrotem, żeby mnie nie zobaczył.

– Och. – Kiwa głową i ucieka wzrokiem. – Więc słyszał pan wszystko.

– Powinniśmy pogadać o tym z kadrami. Albo mogę porozmawiać z głównym trenerem, Montym. Można przedstawić sprawę właścicielowi drużyny...

– Nie. Nie chcę nic mówić. Nie pierwszy raz muszę się mierzyć z seksistowskim szefem. W końcu jestem kobietą i pracuję w branży sportowej.

Nie odzywam się przez chwilę.

– Szefem? – pytam wreszcie. – Więc przyjmie pani tę pracę?

– Ja nie... – Nieruchomieje na moment, po czym wodzi wzrokiem po moim ciele. Przy wzroście metr dziewięćdziesiąt trzy góruję nad nią. Jednak w zwykłych ubraniach nie wyróżniam się aż tak bardzo. – Kim pan jest?

Nagle zdaję sobie sprawę, że ona nie ma pojęcia, iż jestem rozpoczynającym łącznikiem drużyny, dla której potencjalnie może pracować. I w pełni świadomie chcę wykorzystać to, że nie zna mojej tożsamości.

– W tej chwili jestem po prostu kimś, z kim można pogadać. Mówiła pani, że tego potrzebuje.

W jej oczach zauważam nieufność i niepewność. Próbuje mnie ocenić. Jednak potrzeba, by przepracować to, w jakiej sytuacji się znalazła, i o tym porozmawiać, przeważa wszelką podejrzliwość co do mojej osoby.

– W ogóle nie mogę znaleźć pracy w profesjonalnym sporcie. – Te słowa wiszą przez chwilę w powietrzu. – Nieważne, że skończyłam studia z najwyższym wyróżnieniem ze swojego rocznika na Uniwersytecie Columbia. Nieważne, że lekarze, u których robiłam rezydenturę, wypisali o mnie same pochwały w referencjach. Nieważne, że byłam najmłodszą osobą, która została lekarzem prowadzącym w pierwszym oddziale zajmującym się narodowymi programami dla sportowców. Nie, nic z tego się nie liczy, ponieważ mam dwa cycki i waginę. I tyle.

Robię wielkie oczy w reakcji na ten wybuch szczerości.



– O Boże. – Kennedy się krzywi, a potem zasłania twarz prawą dłonią. – Naprawdę powiedziałam właśnie obcemu facetowi, że mam dwa cycki.

– Byłbym pod większym wrażeniem, gdyby powiedziała mi pani, że ma trzy.

Spogląda przez palce, na co posyłam jej swój najbardziej figlarny uśmieszek. Zabiera rękę z twarzy i nie widzę już tych szklistych oczu. Unosi kąciki ust, choć jest zawstydzona.

Uśmiecha się niby wstydliwie, ale jednak.

Wyciągam przed siebie dłoń, by wymienić się z nią uściskiem.

– Jestem Isaiah.

Potrząsa moją ręką.

– A ja Kennedy.

– Cóż, teraz, Kennedy, nie jestem już obcym facetem. Powiedz mi więc coś więcej o tych twoich dwóch cyckach.

Próbuje powstrzymać uśmiech, ale wykwita on na jej ustach. Wielki i szczery.

– Nie zapomnisz mi tego przez jakiś czas, no nie?

– Bez dwóch zdań. – Przechylałam głowę. – Wydawało mi się, że słyszałem, że masz na imię Kenny.

Chichocze w ten piękny, a jednak niepewny sposób.

– Nikt nigdy nie zwracał się do mnie Kenny. Przyjęłam tę wersję imienia po tym, jak sześć razy mi odmówiono, gdy przedstawiałam się jako Kennedy.

– Cóż, Kenny...

– Nie, nie Kenny...

– Opowiedz mi po kolei, o co chodzi z tą pracą.

Prycha zmęczona tym wszystkim.

– Od momentu ukończenia rezydentury staram się znaleźć pracę w profesjonalnym sporcie. Pewnego dnia chcę zostać głównym lekarzem jakiejś drużyny, ale nie jestem nawet w stanie rozpocząć pracy w zawodzie. Kolesie, z którymi chodziłam do

szkoły, którzy ledwo zdali i mieli o wiele gorsze referencje niż ja, dostają stanowiska, na które aplikują. Więc gdy zaoferowano mi tę posadę drugiego lekarza, od razu się zgodziłam. Spakowałam rzeczy i przeprowadziłam się do centrum Chicago. Przyjechałam w zeszłym tygodniu. Doktor Fredrick i ja kontaktowaliśmy się jedynie e-mailowo, ponieważ miał wolne poza sezonem. Chyba nie zorientował się po moich referencjach, że jestem kobietą. Nie mam pewności. Ale dzisiaj rano, gdy się mu przedstawiłam, od razu wycofał ofertę.

Więc jest ładna i do tego niewyobrażalnie bystra. Zrozumiałem.

– Doktor poinformował kadry, że nastąpiła pomyłka i praca nie jest dostępna, ale się dowiedział, że z prawnego punktu widzenia musi mnie przyjąć w jakimkolwiek charakterze. Nie wiem, czy w kadrach zdają sobie sprawę z jego nagłej zmiany decyzji i z tego, że to wszystko ma związek z przypadkowym zatrudnieniem kobiety.

Wyrzuca z siebie słowa, jakby nie mogła przestać mówić.

– A teraz oferuje mi pracę na poziomie początkowym jako rehabilitanta sportowego. I, żebyś mnie źle nie zrozumiał, to świetna posada, ale przecież nie po to przez całe dorosłe życie dążyłam do bycia lekarzem sportowym, żeby teraz chodzić do kogoś innego, kto miałby tworzyć plany leczenia w moim imieniu. Rozumiesz? – Lustruje mnie wzrokiem. – Dlaczego, do licha, ja ci to wszystko teraz mówię?

Śmieje się. Trochę się zawstydzila. To takie ujmujące.

– Ponieważ jestem dobry w słuchaniu.

I znów pojawia się jej nieśmiały uśmiech.

– Więc, jak myślisz, co powinnam zrobić?

Ona pyta o to mnie? Jak widać, nic nie wie na mój temat, ponieważ z zasady jestem ostatnim, do którego przychodzi się po poradę. Kolesiem, do którego ludzie się zwracają, kiedy potrzebują się pośmiać albo chcą się dobrze bawić.

Z nas dwóch to mój brat jest tym poważnym. I gdyby Kai tu był, a nie wyjechał grać w baseball dla Seattle Saints, zapytałbym, jaką radę powinienem dać tej dziewczynie. Jest moim głosem rozsądku. Cholernie mi go brakuje.

Ale Kaia tu nie ma, więc to ja muszę poradzić coś Kennedy.

Osobiście uważam, że powinna podejść do doktora Fredricka i przywalić mu z kolana w jaja. Ale podoba mi się też myśl, że pracowałaby tutaj. Podoba mi się pomysł, że ta piegowata twarz pojawiałaby się na każdym moim meczu.

Miło się rozmawia z Kennedy. To ona sprawiła, że najgorszy dzień roku okazał się znośny. Nawet dobry.

– A co ty chcesz zrobić? – pytam, zamiast podzielić się swoją opinią.

– Naprawdę lubisz odpowiadać pytaniem na pytanie, co?

Uśmiecham się lekko.

– Chcę pracować w zawodowym sporcie – stwierdza jasno. – Rzadko kiedy trafia się taka praca czy pojawiają się nowe wakaty, ponieważ to raczej kariera na całe życie.

– Chcesz pracować w zawodowym sporcie – powtarzam jej słowa, żeby to usłyszała.

Kiwa głową i dociera do niej znaczenie tego, co sama powiedziała.

– Powinnam przyjąć tę pracę. Przynajmniej zacznę się jakoś w tej branży. Ale, Boże, doktor Fredrick jest najgorszy z możliwych. Jeśli on traktuje kobiety w ten sposób, to nie chcę sobie nawet zacząć wyobrażać, jak okropni będą zawodnicy w tej drużynie.

Kurwa, zabolalo.

Przyznaję, jesteśmy zastępem idiotów, ale wszyscy zachowujemy się dobrze. Szanujemy ludzi dookoła.

– Ja... yyy... – Odchrząkuję. – Dopilnuję, żeby żaden inny koleś z zespołu nie sprawiał ci problemów.

Kennedy mruży oczy ze zdziwieniem. Jednak na jej twarzy wciąż widnieje ten ładny uśmiech, co wywołuje różne doznania w moim brzuchu.

– Kim ty jesteś?

– Dwa cycki i krótka pamięć, co, Kenny? Już ci mówiłem, jak mam na imię.

– Pracujesz w biurze czy...

– Powiniennem iść. – Wskazuję drzwi toalety. – Może wyjść z tobą?

Patrzy na mnie wilkiem. Niepewnie. A ja mogę się jedynie uśmiechać jak pieprzony dureń, bo tak mi się podoba, że ta bystra dziewczyna spogląda w moją stronę.

Nie jestem naiwniakiem. Przecież wiem, że się za chwilę dowie, iż jestem jednym z zawodników. A jeśli ostrzeżenie doktora Fredricka można uważać za jakiś wyznacznik, to kiedy tylko Kennedy pozna prawdę, nigdy więcej nawet na mnie nie spojrzy. Więc w tym momencie postanawiam wykorzystać w pełni chwilę, która mi pozostała.

Otwieram dla niej drzwi toalety, a ona przechodzi pod moją ręką – nie musi się przy tym pochyłać – po czym wychodzi na korytarz.

– Nie możesz o tym nikomu powiedzieć – mówi szybko.

– O czym?

– Jeśli przyjmę pracę, nie możesz nikomu powiedzieć o tym, co mówił doktor Fredrick, czy też o moich kwalifikacjach.

– Jesteś chyba pierwszym lekarzem, jakiego spotkałem, który nie chce, żeby wszyscy dookoła wiedzieli, że jest lekarzem.

– Isaiahu, proszę.

Te dwa słowa powodują, że nagle zatrzymuję się w miejscu.

Moje imię. Dobrze brzmi, gdy je wymawia.

Dobrze też brzmi ona sama, gdy prosi.

Przyglądam się jej twarzy. Widzę wypisaną na niej desperację.

– Nic nie powiem.

– A co z tym, co słyszałeś? Nic nie powiesz?

– Chodzi ci o to, kiedy się dowiedziałem, że doktor Złamas nienawidzi kobiet?

– Tak, o to.

– Nie, mam zamiar coś z tym zrobić. I to właściwie już teraz.

Łapie za moje przedramię, żeby mnie powstrzymać, i trzyma na nim bladą, piegowaną dłoń. Widzę, jak bardzo jej skóra kontrastuje z opalenizną, która pojawiła się u mnie po całym tym czasie, jaki spędziłem na graniu w baseball na zewnątrz.

Ale zanim mogę zapamiętać te różnice, Kennedy się odsuwa.

– Jeśli będę dla niego pracować, będzie mi już wystarczająco trudno. Nie mogę zacząć tej współpracy od skargi do głównego trenera czy właściciela drużyny. Poradzę sobie z tym sama. Dam radę.

Emanuje niezależnością i determinacją. Chociaż ma pewnie z metr sześćdziesiąt, stoi wyprostowana, z ramionami odchyłonymi do tyłu, czym pokazuje swój maksymalny wzrost. Ta postawa sprawia, że kobieta jest tak wysoka, jak to możliwe.

Dobrze. Będzie potrzebować takiej stanowczości, jeśli podejmie się pracy dla tego śmiecia.

– Gdy – poprawiam ją. – Gdy będziesz dla niego pracować.

Uśmiecha się porozumiewawczo, tak samo jak ja, jakby to była nasza wspólna tajemnica.

– Zobaczę cię tu jeszcze? – pyta.

– Och, jestem pewny, że będziesz mnie widywać. I to nawet często.

– Rhodes! – woła Cody, nasz pierwszobazowy, który wychodzi zza rogu. Widzi, że stoję przed damską ubikacją. Jest w pełni ubrany do gry, gotowy na naszą dzisiejszą sesję zdjęciową. – Tu jesteś. Pospiesz się! Zdjęcia zaczynają się za pięć minut. Twój strój wisi już w szatni. Monty kazał mi cię znaleźć.

Odwraca się i biegnie z powrotem do szatni.

Powoli zwracam się twarzą w stronę Kennedy, a na ustach mam swój najniewinniejszy uśmiech.

Jej już i tak blada cera staje się jeszcze bardziej pozbawiona koloru.

– Jesteś zawodnikiem?

– Łącznikiem. – Posyłam jej oczko.

Z twarzy kobiety już dawno zniknęła jakakolwiek pozostałość uśmiechu. Jej postawa nagle się zmienia. Niemal czuję, jak Kennedy staje się oziębła. Jest w szoku. Zdziwiona. Trochę wkurzona.

– Tej rozmowy nigdy nie było.

Nie czeka, tylko rusza pospiesznie, żeby ode mnie odejść. Jestem pewny, że w jej głowie rozbrzmiewa ostrzeżenie doktora Fredricka i bardzo głośno o sobie przypomina.

– Hej, Kenny! – wołam za nią, na co się zatrzymuje, po czym niechętnie zwraca w moją stronę. – Obiecałem ci, że dopilnuję, żeby pozostali nie dawali ci się we znaki, ale nigdy nie powiedziałem nic o sobie. – Rozchyła nieznacznie usta, na co znów posyłam jej oczko. – Do zobaczenia, pani doktor.



– Gdzieś ty był? – pyta Travis, nasz nowy łapacz, kiedy zrzucam koszulkę przy swojej szafce, a potem ściągam dżinsy. Muszę włożyć nowy strój. Reszta kolegów z drużyny jest już ubrana.

Szafka Trávisa znajduje się po mojej lewej, za to po prawej mam szafkę Cody'ego.

– Byłem zajęty.

Zdjęcie przedstawiające mnie, moją mamę i brata przykleiłem na górze szafki, tak by było ukryte przed wzrokiem wszystkich. Przebiegam kciukiem po fotografii, odkładając przy tym zegarek ściągnięty z nadgarstka na jedną z półek.

– Ta – śmieje się Cody, wskazując przez całą szatnię. – Zajęty był nią.

Jestem tylko w obcisłych bokserkach, gdy się odwracam i widzę Kennedy, która rozmawia z doktorem Fredrickiem. Dostrzegam, że lekarz zaciska szczęki, a jego nozdrza się rozszerzają.

Wiem, w którym dokładnie momencie kobieta mówi, że przyjmuje posadę.

Travis gwizdże cicho.

– Ładna.

– I do tego mądra – dodaje, ale nie mówię im, czego się dowiedziałem, ponieważ Kennedy mnie o to prosiła. Poza tym podoba mi się, że wiem o nowej rehabilitantce coś, z czego nikt inny nie zdaje sobie sprawy. – Hej, jak określilibyście jej kolor włosów?

– Rude – odpowiada Travis.

– No weź, Trav. Mówiłem ci, musisz mu bardziej takie rzeczy opisywać. Wiesz, jak z nim jest. – Cody przygląda się Kennedy przez chwilę. – Powiedziałbym, że są kasztanowe. Takie połączenie ciepłego rudego i brązu w ziemnych tonacjach. Ma tam też trochę miedzianych refleksów.

– Miedzianych jak jednocentowa moneta?

– Właśnie.

I z tego powodu o takie rzeczy pytam Cody'ego. Facet rozumie, że potrzebuję szczegółowych opisów.

Wpatruję się w Kennedy z drugiej strony szatni. Odnajduje mnie spojrzeniem w tym samym momencie, w którym doktor Fredrick poucza ją w jakiejś sprawie. Zaczyna wędrować wzrokiem od moich stóp w górę, po odsłoniętych nogach. Na sekundę zatrzymuje się na bokserkach, a potem wodzi spojrzeniem po gołej kłacie. Kiedy w końcu dociera do twarzy, uśmiecham się do niej na tyle arogancko, na ile to możliwe. Chcę, żeby wiedziała, że ją przyłapałem.

Od razu ucieka wzrokiem, na co tylko szerzej się uśmiecham. Nic nie mogę na to poradzić.

Travis szturcha mnie w ramię.

– No to kim ona jest?

I tego dnia, kiedy wszystko wydaje się znakiem, bez wahania mówię:

– Moją przyszłą żoną.

Obaj koledzy wybuchają gromkim śmiechem, a ja wciąż wpatruję się w jedyną kobietę w całym tym budynku.

Kennedy zakłada sobie pasemko kasztanowych włosów za ucho i wtedy to widzę – niemożliwy do przeoczenia diamentowy pierścionek na palcu serdecznym lewej dłoni. Wcześniej najwyraźniej mi umknął.

– Wybacz, stary. – Cody znów się zaśmiewa i kładzie dłoń na moim ramieniu. – Wygląda na to, że ktoś cię ubiegł.

I tak oto ten dzień znów stał się najgorszym w roku.